

Zapładnianie słów

Słowa we współczesnej poezji zostały właściwie uwolnione od wcześniejszych znaczeń semantycznych, choć procesy te miały również miejsce we wcześniejszej twórczości literackiej. Dzisiaj jednak owo uwolnienie zostało poddane totalnej woli osoby autora. To on niemi dysponuje i nie musi liczyć się do końca z warunkami kontekstualnymi tworzonych przez siebie narracji. Nie znaczy to jednak, że nie pozostawia swojego śladu w tworzonych wersach i metaforach, które generują natłoki przeżyć, którym jest nieustannie poddawany, stają się przysłowiowym słowo-kreATOREM. Nie ma wątpliwości, że **Janusz Szot** jest notorycznym podglądaczem świata, w którym jest również głęboko zanurzony. A w wierszu otwierającym tomik pt. „Podglądanie stworzenia” deklaruje: *Przez źle / przybite deski / odkrywam / tajemnice*.

To bezpośrednio organiczne zanurzenie poety samo przez się powoduje, że każdy wers jego utworów od zaraz staje się źródłem metafizyki naszej powszechności.

Tak błędząc po świecie poeta mimowolnie podąża za sensem swojego, ale człowieczego istnienia, które ze swej natury są przemijające. W tym posuwaniu się do przodu dokonuje owego „zaciągania” słów, by rodziły kolejne; by pozwalały po wielokroć dokonywać „odkryć”, które przecież były już odkryte. W każdym bowiem momencie naszego bytowania w świecie odległość do piekła i nieba – podkreśla autor – jest „ta sama”. Szot łączy swoją sztukę poezjowania z muzyką i śpiewem, dając również liczne koncerty słowno-muzyczne wraz ze swoją żoną Joanną, w których to spektaklach burzone są wszelkie ograniczenia przysłowiowej „wolności słów”, a jego poezja przypomina poetyckie wokale Homera. Jednak zdaje sobie sprawę z tego, iż poeta może być „plakatowym prorokiem”, którego tłum ogółu ludzi poddaje własnym meandrom. Doświadcza również ciśnienia mediów na ludzi i twórców, którzy rozwijają znaczenia wolnych słów poza horyzontami autorskich inspiracji. Tworzy się więc coś na kształt „matni”, w której i fundamentalne wartości (miłość, przyjaźń) ulegają przewartościowaniu i budzą niepokój o ów Eden, o którym marzy każdy człowiek. Tradycyjne wartości często nas parzą. Nawet przysłowiowe „żniwa” odkrywają na ścierniskach naszego istnienia (...) *macewy / [które] uniosą głowy / zrzucając / mech / zapomnienia*.

Nasze życie według Szota rozciąga się między mirażami, „czarnymi pianami” na „kolorowych ulicach”, zaś nachalność: (...) *udaje lekarza / wszechmogącego*. Najlepiej byłoby stać się powietrzem, by cokolwiek wiedzieć o naszym świecie. Dowiadujemy się również od urodzenia, że wolność jest mrzonką, zaś nasz świat to kołowrót codzienności, od którego staramy się budować perspektywy przyszłości. Pomiędzy śmieciami – odrzutami naszego bytu – cierpienie przypomina węża polujące-

go na dusze i ciało. Wydaje się nam, że do czegoś ważnego zdążamy, jak przysłowiowy Don Kichot, ale w zwierciadle codzienności (nocy i dnia) czujemy, iż potrzebujemy psychoterapii, bo nie umiemy już pamiętać i zapominać. Szot odkrywa również, że kochana osoba jest dla niego jak bestseller, w którym tonie, pozostając jedynie bibliofilem i podejmując niekończący się taniec uniesienia. Dzieciństwo pojawia się tutaj jak przysłowiowa, troskliwa matka, dająca poczucie bezpieczeństwa, ale z wiekiem dzieci odcinają się od swych korzeni i nie czują, że jest to niemożliwe. Poeta również, co daje satysfakcję, przytacza naszą rozmowę przy „zielonym domu”, opustoszały po śmierci matki. Przypomniany zostaje przyjaciel Janusz Pacewicz – „Tobi”, z którym poeta odbył onegdaj podróż autostopem nad Bałtyk, choć była ona inspiracją wielu wcześniejszych wierszy.

Nowosądecki poeta niewątpliwie kocha ten nasz świat, choć wiele razy nie chciał mu podać przysłowiowej ręki, utwierdzając go w bezsilności. Dzieli się odkryciami o prawdziwie życia i śmierci, które leżą u podłoża jego inspiracji twórczych. Pochwala poezję jako światło twórczego istnienia darowanego innym ludziom. Zaś w ostatnim wierszu, od którego tomik wzięty tytuł, poeta z przekąsem peroruje: *Nie ufajcie / poetom // oni // w każdej chwili / mogą odfrunąć // i zabrac / wszystko / nie stworzone*.

Cóż – należy przeczytać ten ciekawy i wciągający tomik, by się przekonać czy ufać poetom, czy nie!

prof. Ignacy S. Fiut

Janusz Szot, *W każdej chwili. Nowy tomik*. Słowo wstępne: Stanisław Nyczaj. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2020, s. 72.

Spojrzenia na naszą planetę...

Zbiór opowiadań pt. *daleKowzrocznosc* **Małgorzaty Kulisiewicz** kolportowany jest razem ze 145. numerem *POEZJI dzisiaj*, pisma literackiego od wielu lat obecnego na tak zwanym rynku wydawniczym, obok tomiku poezji Jacka Jaszczka *pomiędzy/between* (po angielsku i po polsku) i stanowi XXIV tom biblioteki *POEZJI dzisiaj*. O samej Kulisiewicz pisałem już na łamach „Miasta i Ludzie”, przy okazji omówienia jej tomiku poezji pt. *Ciasteczka z ironią*, tomu XXI tej samej serii. Świetną recenzję na portalu *PISARZE.PL* zamieścił też Jerzy Stasiewicz. Andrzej Walter swoją recenzję zawarł w piśmie „Migotania”. Lesław Czaplinski omawia go w artykule publikowanym w „Strefie Blogeratury”. Wywiad z autorką przeprowadziła Anna Jakubczak. Jest na stronie *E-Tuszem.pl*.

Nie będę zatem powtarzał długiej listy osiągnięć pani Małgorzaty, także międzynaro-

dowych na polu esejów, literackich i filmowych recenzji, telewizyjnych reportaży i publikacji historycznych. Jako absolwentka polonistyki oraz filmoznawstwa na UJ jest w stu procentach fachowcem, a wszystkie jej działania znamionuje: wysoka kultura słowa, dbałość o precyzję i piękne brzmienie. Wypada jednak zauważyć iż dwa opowiadania, (m.in. to pt. *Garb*), uzyskały wyróżnienie Instytutu Literatury, w kategorii epika na książkę „Nowy Dokument Tekstowy” w 2020 roku.

Do zagłębienia się w świat jej opowiadań przygotowuje nas przedmowa. To krótkie streszczenie tematyki najważniejszych historii. Ujawnia ono miejsca rozgrywających się wydarzeń, są to m.in.: Nowa Huta, sopocki Grand Hotel, ulice Londynu, Victoria-Station, rejs na pokładzie „Odessa” statku pływającego po Morzu Czarnym, z Odessy do Noworosyjska, Batumi i Suchumi, New’u York’u. Ale o atrakcyjności wszystkich tekstów decyduje nie tyle egzotyka, co wartki rytm, dobrze związany węzeł dramatyczny, dialogi, a przede wszystkim sensy zawarte w przesłaniu *daleKowzrocznosci*.

Refleksję nad tytułem całości pozostawiam na koniec. Jest to ostatni szkic spośród 25 narracji. Szczególnie mogą się podobać te zatytułowane: *Trolle, Figowiec wielkolistny, Dama z jamniczka, Statek „Odessa”, Człowiek-Ptak, Grand Hotel, Stand up Comedy*. Moją uwagę przykuła także zajmująca tylko jedną stronę miniatura pt. *Misieć*, dedykowana Teresie Bachledzie-Kominek, wspaniałej poetce piszącej także gwarą, góralce z Zakopanego, którą znam osobiście. Byłem jej gościem na Cyrli, uczestnikiem niezapomnianej warty.

W niniejszej recenzji nie chcę omawiać wszystkiego. Albowiem jakaż radość w samodzielnym odkrywaniu opisanych zdarzeń, smakowaniu ich wykwinności, śledzeniu literackich tropów, odwołań do: Franza Kafki, Philipa K. Dick’a, Tomasza Manna’a, Bułhakowa (w opowiadaniu pt. *Inferno-bal*) i do innych pisarzy, ale i do Carla Gustava Jung’a.

Nie można jednak nie wspomnieć o zabawach ze słowem, pełnych poczucia humoru, kiedy czytamy o *patrolach ze Straży Miejskiej* pilnujących porządku na osiedlu *TYSIĄCLENIA*. Pachnie to Mroźkiem. Obok Gombrowicza, ulubionym pisarzem autorki.

Otrzymujemy także ważne refleksje, przenoszące nas do Palestyny w czasach Chrystusa. Tak jest w opowiadaniu pt. *Piłat*, także w tym przetworzonym na użytek publikacji wspomnieniu rejsu u boku Aleksandra i wysportowanych mężczyzn o imionach Jesienina czy Lermontowa, kiedy to Piotr wezwany zostaje, aby przyjąć do Mistrza po wodzie. Przeskok akcji od realiów ZSRR do Palestyny na początku ery chrześcijańskiej przenosi nas w sferę eschatologiczną. Jakże wyznajemy wartości? Cerkwie przeznaczone na magazyny przemysłowe budzą moralny sprzeciw. Pojawia się opozycja pomiędzy Rosją Czechowa czy Tołstoja a zbrodnią katyńską. Moment, w którym Olga, bohaterka tych wojaży ociera się o śmierć jest przełomem. On – Mistrz apostołów, czuwa nad nami.

(Dokończenie na stronie 18)